GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna . . . .
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 8. grudnia 1893. Nr. 45.

Kilka słów

o wizyach błog. Małgorzaty Maryi i o objawieniach dotyczących nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

Prawie od zarania życia, a szczególnie od chwili wstąpienia do klasztoru PP. Wizytek w Paray-le-Monial (r. 1671), odbierała błog. Małgorzata Marya przeobfite łaski, tak zwyczajne jak nadzwyczajne, i nieraz bywało, że sam Zbawiciel mówił do niej głosem wewnętrznym, albo nawet ukazywał się jej widzialnie, jużto by ją uczyć życia wewnętrznego, jużto by ją upominać lub pocieszać. Wyznaje to sama w sprawozdaniu, spisanem na rozkaz jej przewodnika duchownego, a odkrytem i wydanem po jej śmierci [1]). „Przez kilka lat — tak pisze — nie miałam innego przewodnika, prócz Boskiego Mistrza; odkąd bowiem przyszłam do poznania siebie, tak bezwzględne nad moją wolą objął panowanie, iż byłam zniewoloną słuchać Go we wszystkiem On sam strofował mię ze słodką surowością z powodu moich błędów, aczby najświeższych... On też uczył mię modlitwy wewnętrznej, o której nigdy pierw nie słyszałam". Pod takiem kierownictwem święta ta dusza nader szybkie robiła postępy, mianowicie w bogomyślności, zaparciu siebie, zamiłowaniu krzyżów i całkowitem oddaniu się Bogu.

Zbawiciel zapowiedział jej zawczasu, że będzie wiele cierpieć dla Imienia Jego, ale zarazem przyrzekł dać łaski większe niż te, jakich jej pierw udzielił, a mianowicie podnieść ją do doskonałego zjednoczenia z Sobą. W ten sposób przysposabiał Pan pokorną służebnicę na godne narzędzie do dokonania wielkiego dzieła, t. j. do objawienia przez nią światu nabożeństwa do Najmiłościwszego swego Serca.

Było to przy końcu r. 1673. Błog. Małgorzata Marya klęczała przed Najświętszym Sakramentem, zatopiona w gorącej modlitwie, gdy w tem stanął przed nią Pan Jezus w widzialnej postaci i głowę jej położył na swoich piersiach [2]). Wtenczas to po raz pierwszy objawił jej Pan niewypowiedziane skarby Boskiego swego Serca, a wlawszy w jej serce wielką miłość, rzekł: „Oto jest Serce Moje, przepełnione taką miłością ku ludziom, a szczególnie ku tobie, że nie mogąc dłużej powstrzymać w sobie płomieni swej miłości, zniewolone jest wypuścić je z siebie za twojem pośrednictwem. Chce ono objawić się ludziom, by ich ubogacić drogimi skarbami, jakie przed tobą odkrywam, a w których mieszczą się łaski poświęcające, zdolne zachować ich od zguby".

„Ciebie to wybrałem — mówił Pan dalej — jako przepaść niegodności i niewiadomości, dla ziszczenia tak wielkiego zamiaru, iżby wszystko stało się przezemnie". Następnie zażądał jej serca, w nagrodę za dar jej dany; a gdy służebnica Boża złożyła z wielką miłością tę ofiarę i poprosiła o chętne jej przyjęcie, zdało się jej, że Pan wydobył jej serce i umieścił takowe w swojem Sercu, jaśniejącem pośród rany otwartej, jako słońce, albo jako piec ognisty. Po chwili wyjął Pan stamtąd serce Małgorzaty Maryi, całe już gorejące, nakształt płomienia, i złożył takowe napowrót w jej boku, mówiąc: „Oto jest, moja droga, kosztowny zakład mojej miłości, zamykający w twoim boku małą iskierkę mojego żaru miłości, iżby ci służyła za serce i paliła cię aż do ostatniej chwili. Dotąd nazywałaś się tylko moją niewolnicą, odtąd nadam ci nazwę umiłowanej uczennicy mojego Serca". Chcąc zaś zostawić jej widoczny znak i niezatartą pamiątkę tej łaski, sprawił Zbawiciel, że w tem miejscu, gdzie się niejako dotknął jej boku, wyjmując jej serce, czuła odtąd ból nieustanny i nader dotkliwy, obok ciągłego palenia w piersiach Zarazem oznajmił jej Pan, że tego bolu i palenia niczem nie złagodzi, jedno puszczeniem krwi z ręki, acz samo żądanie tego lekarstwa narazi ją na bolesne upokorzenie; co niebawem co do joty się sprawdziło.

Również w r. 1673 miała miejsce inna wizya, w której w odmienny nieco sposób objawiło się Najsłodsze Serce Jezusowe. Błog. Małgorzata Marya znajdowała się właśnie na jednym z dziedzińców klasztornych [3]) i była zajęta pracą ręczną, która atoli nie przerywała jej wewnętrznego skupienia, tak że mogła zarazem adorować na klęczkach Przenajśw. Sakrament. W tem ukazało się Serce Zbawiciela pośród płomieni, jako symbolów miłości, jaśniejące niby słońce i otoczone w około przez

[1]) Por. *La devotion au Sacre Coeur de N. S. Jesus Christ* par un P. de la Compagnie de Jésus. Lyon 1691 w dodatku p. t. *Abrege de la vie d'une Religieuse de la Visitation de Sainte Marie.* Ten dodatek wyszedł w tłumaczeniu polskiem p. t *Krótkie zebranie żywota Siostry Maryi Małgorzaty A la Kok* (bez daty)

[2]) Por. *La Vie de la Venerable Mere Marguerite-Marie par msgr. Jean Joseph Languet Nouvelle edition par l'abbe Leon Gauthey.* Paris 1890 Liv. IV. p. 220. *Vita della Beata Margherita Maria Alacoque... dedicata alla Santita di Nostro Signore Papa Pio IX,* Roma 1864. Str. 89 (tłum. z franc.).

[3]) Nazwano go *„Cour des Seraphins"*.

Serafinów, którzy przedziwnymi głosy śpiewali tę pieśń: *„L'amour triomphe, l'amour jouit, l'amour du Saint Coeur réjouit"* (Miłość tryumfuje — miłość używa — miłość Najświętszego Serca rozwesela [4]). Zarazem ci duchowie niebiescy zaprosili ją do uczestnictwa w tym hymnie pochwalnym, oświadczając, że chcą się z nią połączyć w celu oddawania Boskiemu Sercu nieustannego hołdu uwielbienia i miłości, iżby przez nią mieli udział w miłości cierpiącej, ona zaś przez nich zakosztowała miłości używającej. Umowę tę zapisali Aniołowie niezmazalnemi głoskami na Sercu Zbawiciela, co wszystko udoskonaliło Małgorzatę Maryę w pokorze i czystości intencyi.

Innym razem — a było to także w roku 1673 — objawiło się jej Serce Jezusowe w kształcie grządki, zasadzonej kwiatami przedziwnej piękności i woni, wzywając ją, iżby według upodobania zrywała te kwiaty. Ale pokorna służebnica Pańska odpowiedziała: „O moja Miłości Boska, nie czego innego chcę, jedno Ciebie, bo Ty mi jesteś wieńcem mirry, a ten wieniec pragnę nosić na ramionach moich uczuć".

Kiedyindziej, po odprawionej przez nią spowiedzi generalnej, dał jej Pan w widzeniu szatę niewinności, bielszą nad śnieg, i rzekł: Córko moja, odtąd wszystkie usterki, które popełnisz, upokarzać cię będą, ale mnie nigdy od ciebie nie oddalą". Poczem odkrywszy przed nią ponownie Serce swoje, dodał: „Oto miejsce ucieczki twojej i wieczne mieszkanie, gdzie możesz zachować bez zmazy szatę niewinności, którą duszę twoję przyodziałem".

Dalsze objawienia nastąpiły w r. 1674. Wkrótce po cudownem iście odzyskaniu zdrowia, klęczała błog. Małgorzata Marya przed Najświętszym Sakramentem, na ołtarzu wystawionym, i kiedy właśnie doszła do głębokiego skupienia, zobaczyła przed sobą Pana Jezusa, mającego na ciele pięć ran, jaśniejących jako słońce. Zewsząd otaczały Go płomienie, w piersiach zaś, podobnych do rozpalonego pieca, widać było Najmiłościwsze Jego serce, jako ognisko tych żarów. Wtenczas to odkrył jej Pan niewysłowione cuda swej miłości i wyraził przytem swą boleść, że Mu ludzie za miłość płacą zapomnieniem i niewdzięcznością. „To jest właśnie — tak mówił — co mię więcej boli, niż cierpienia, jakie poniosłem w czasie męki. Gdyby ludzie odwzajemnili moją miłość, za nic poczytałbym to wszystko, co dla nich uczyniłem i chciałbym, jeżeliby to było możebnem, więcej jeszcze uczynić. Ale oni za gorącą moją chęć świadczenia im dobrodziejstw płacą oziębłością i wstrętem. Ty przynajmniej spraw mi tę pociechę, byś wedle sił wynagradzała ich niewdzięczność". Kiedy Małgorzata Marya wyznała swą niemoc, Pan otworzył swoje serce i wypuścił zeń płomień, który wnikając do serca Małgorzaty Maryi, tak je rozpalił, iż tego ognia wytrzymać nie mogła; poczem dodał: „Ja będę twoją siłą; nie lękaj się niczego. Ale zarazem uważaj na głos mój i spełnij to, czego od ciebie żądam, iżby cię usposobić do wykonania moich zamiarów".

Następnie oznajmił Zbawiciel, w jaki sposób ma ona czcić Boskie Jego Serce. „Najprzód przyjmować mię będziesz w Sakramencie Najświętszym tak często, jak tylko na to posłuszeństwo pozwoli, nie zważając na udręczenia i upokorzenia, jakie cię stąd spotkają. Upokorzenia te uznasz za zadatek mojej miłości. Nadto komunikować się będziesz we wszystkie pierwsze piątki każdego miesiąca; we wszystkie zaś nocy z czwartku na piątek uczynię cię uczestniczką śmiertelnego smutku, jaki uczułem w Ogrodzie Oliwnym. Smutek ten przywiedzie cię, ponad twoje pojęcie, jakby do stanu konania, cięższego niż śmierć. Iżbyś mi mogła towarzyszyć w pokornej modlitwie, jaką wówczas, pośród mojej boleści, Ojcu mojemu ofiarowałem, wstawać będziesz w tę noc między godziną jedynastą i dwunastą, i leżąc twarzą na ziemi, będziesz trwać ze mną przez godzinę na modlitwie, jużto dla przebłagania Boskiego gniewu mojego Ojca, jużto dla wyjednania przebaczenia dla grzeszników, jużto dla osłodzenia w niejaki sposób gorżkości, jaką wówczas uczułem z powodu opuszczenia przez Apostołów, co mię skłoniło do zrobienia im wyrzutu, iż ani przez godzinę nie mogli czuwać ze mną. Podczas tej godziny zachowasz się tak, jak cię nauczę".

Zaraz po tem zachwyceniu, które dłuższy czas trwało, opowiedziała błog. Małgorzata Marya wszystko przełożonej, ale zamiast otrzymać pozwolenie na spełnianie wymienionych praktyk, usłyszała, snadź dla próby, ten przykry wyrok, że wszystko to jest chimerą i złudzeniem. Krom tego, niektóre Siostry zakonne nie szczędziły jej dotkliwych upokorzeń. To powstrzymywanie nabożeństwa do Serca Jezusowego było jej tak bolesnem, że aż ciężko zaniemogła; kiedy jednak na rozkaz przełożonej poprosiła Pana Jezusa o zdrowie, w jednej chwili takowe odzyskała. Co więcej, w nowem zachwyceniu ujrzała Najświętszą Pannę, i prócz macierzyńskich Jej pieszczot, otrzymała tę obietnicę, że na drodze długiej i uciążliwej, bo wiodącej wśród krzyżów, gwoździ, biczów i cierni, dozna Jej opieki.

Przy końcu tegoż roku, w sam dzień św. Jana Ewangelisty, dostąpiła błog. Małgorzata Marya podobnej łaski, jak niegdyś podczas Ostatniej Wieczerzy ukochany uczeń Zbawiciela; nadto przedstawiło się jej Boskie Serce w tej postaci, jakoby spoczywało na tronie ognistym i wypuszczało z siebie promienie, jaśniejsze niż słońce, przeźroczystsze niż kryształ. Rana, zadana mu na krzyżu, ukazała się widzialnie. Korona cierniowa opasywała dokoła Najświętsze Serce, nad niem zaś był krzyż, jakoby wewnątrz osadzony. „Boski mój mistrz — tak pisze sama Małgorzata Marya — dał mi poznać, że te narzędzia męki oznaczają niezmierzoną miłość Jego Serca ku ludziom, jako źródło wszystkich Jego cierpień, — że od pierwszej chwili Wcielenia wszystkie męczarnie stały przed jego duchem, a krzyż tkwił ciągle w Jego Sercu, — że już w onej chwili przyjął wszystkie boleści i zniewagi, jakie jego człowieczeństwo miało w ciągu życia ziemskiego ponieść, i na które, zostając z ludźmi w Najwiętszym Sakramencie, miał być narażony".

„Następnie oświadczył mi Pan, że pragnienie zjednania sobie miłości u ludzi było przyczyną, iż postanowił objawić im swe Serce i zostawić na te ostatnie czasy ostatni wysiłek Swej miłości, dając im przedmiot i środek tak zdolny do obudzenia w nich trwałej miłołości, — że nadto w ten sposób otwiera im skarby miłości, łaski, miłosierdzia, uświęcenia i zbawienia, jakie Boskie Jego Serce zawiera. Wreszcie zapewnił mię, że z szczególnem upodobaniem widzi, jeżeli ludzie wewnętrzne uczucia Jego Serca czczą pod figurą serca cielesnego, tak jak mi raczył objawić, i że pragnie, aby ten obraz publicznie wystawiano, dla poruszenia nieczułych serc ludzkich. Równocześnie przyrzekł, że obfitymi skarbami nagrodzi tych, którzy Jego Serce czcić będą, i że gdziekolwiek obraz tegoż będzie wystawiony, tam ściągnie wszelkiego rodzaju błogosławieństwa". W temże samem widzeniu skarżył się Pan, że pragnie być czczonym i miłowanym w Najświętszym Sakramencie, a nie masz, ktoby chciał zagasić Jego pragnienie.

(Dok. nast.).

Ks. Dr. Józef Pelczar.

[4]) Według innej wersyi miał drugi wiersz tak opiewać: *„L'amour en Dieu se réjouit"*.

Święcenie niedzieli

zagranicą w porównaniu z naszemi ustawami z r. 1885.

(Dok.) **II. Anglia.**

Powiedzieliśmy, że austryacki spoczynek niedzielny jest dziełem liberalizmu; warto więc przypatrzeć się niedzieli w kraju, który jest kolebką liberalizmu ekonomicznego, gdzie kapitalizm już tak się dał we znaki społeczeństwu, że jedną jego klasę, t. j. wieśniaków, pochłonął. Jak w Anglii święcą niedzielę? W gnieździe liberalizmu ekonomicznego nie ma mowy o święceniu niedzieli — ustawa mówi tylko o spoczynku niedzielnym, o innych dniach uroczystych milczy. By zaś święta rekompensować, daje kilka dni wolnych robotnikom w roku (Bank holidays — obywatelskie święta), w których nikt nie jest obowiązany pracować i w rzeczywistości nikt nie pracuje. Są to dni świąteczne bezwyznaniowe, święta bez świętych, podobne do nowoczesnych obchodów pierwszego maja — nie ma mowy o nabożeństwie; fabryki, sklepy są zamknięte, a za to robotnicy bawią się na wycieczkach i w knajpach.

Niedzielę nazywają w Anglii Lord's Day, dzień Pana; nazwa ta o tyle tylko jest usprawiedliwiona rzeczywistymi stosunkami, że od północy nie wolno robót podejmować tak w przemyśle, jak i handlu z wyjątkiem zajęć bezwzględnie koniecznych, n. p. sprzedaży mleka (rano dozwolonej). Praca przemysłowa zupełnie jest zawieszona, tylko w fabrykach z ogniem nieustającym jest kilku robotników zajętych. Handle wszystkie zamknięte, nietylko sklepy ze suknem, żelazem i t. p. lecz także z pieczywem, mięsem i t. p., otwarte tylko trafiki cygar i cukiernie Co do gospód, wyszynków, teatrów, domów tańców, te z reguły w ogóle mają być zamknięte; wyjątek stanowią większe miasta, w których mogą być otwarte gospody i wyszynki, lecz nigdy podczas nabożeństwa, i to tak rannego jak i popołudniowego; w mniejszych miastach i wsiach zwykle są karczmy i gospody zamknięte. Urzędnicy państwowi, adwokaci nie pracują w biurach, szkoły są zamknięte. Urzędy pocztowe i telegraficzne są otwarte tylko w większych miastach i to jedną godzinę przed, jedną popołudniu. Ruch ciężarowy tak na ulicach, jak na kolejach zupełnie ustaje, pociągów osobowych kursuje mniejsza liczba; również zmniejszony jest ruch osobowy omnibusami i tramwajami, dorożki krążą w zwykłej liczbie, lecz płaci się za ich użycie podwójną cenę. Jarmarki i publiczne sprzedaże zakazane; tak dobrze wszelki ruch, nawet pieniężny, jest wstrzymany, że weksel podpisany w niedzielę jest nieważny. Żołnierzy, policyantów, więźniów prowadzą do kościoła na nabożeństwo. W ogóle panuje wszędzie cisza i spokój.

Pobieżny rzut oka na stosunki angielskie wystarczy, by się przekonać, że jakkolwiek ustawa o spoczynku niedzielnym jest na wskroś liberalna, to przecież uznaje niedzielę za dzień nietylko odpoczynku fizycznego, lecz także za dzień świąteczny — uwzględnia bowiem czas, w którym nabożeństwo się odprawia. Zasługuje jeszcze na podniesienie i to, że rząd angielski uznaje, iż jak robotnikom fabrycznym tak i urzędnikom potrzeba wytchnienia, następnie, że ruch ciężarowy zupełnie, a osobowy w części wstrzymany jest; w skutek tego, personal kolejowy (ci biali murzyni u nas) czują, że mają święto. Już też wyznać musimy, że liberalizm angielski jest więcej rzetelny od innych; jeżeli powiedział, że chce dać robotnikom wytchnienie fizyczne, to szczerze go daje a nie okraja wyjątkami niezliczonymi, nie zostawia furtek do obejścia ustawy, nie zmniejsza dnia do kilku godzin.

III. Hollandya.

Powstrzymuję się od szczegółowego rozbierania stosunków holenderskich, by nie nudzić czytelników; kilka uwag wystarczy, by poznać ducha praw tego państwa. Ustawy Hollandyi szczególniej uwzględniają to, żeby publiczną pracą nie przeszkadzać nabożeństwu; pozwalają wprawdzie na otwarcie wyszynków, lecz te mają być w czasie nabożeństwa zamknięte, ruch ciężarowy na ulicach jest zakazany, na kolejach ograniczony (osobowy nie jest ograniczony); praca w biurach urzędowych ma się ograniczyć do załatwienia spraw nie cierpiących zwłoki. Ustawa normująca spoczynek niedzielny datuje się z r 1815 a uzupełniają ją rozporządzenia ministeryalne; więcej jednak prawo zwyczajowe kieruje sumieniem obywateli, niż pisane*).

Krótkie to przedstawienie stosunków zagranicznych wykazuje, że w Niemczech bierze rząd w obronę głównie robotnika i pragnie dla niego ustanowić prawny wypoczynek fizyczny, tak jednak, żeby i potrzeby swoje religijne mógł zaspokoić. W Anglii ustawodawstwo główny nacisk kładzie na spokój zewnętrzny — a także na fizyczny wypoczynek przemysłowców i kupców — w Hollandyi chodzi przedewszystkiem, by nie przeszkadzać nabożeństwu — a w Austryi, możemy zapytać się, jaki jest główny ton ustawy? Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Ustawa nie zwraca uwagi ani na nabożeństwo, ani na spokój zewnętrzny, ani nie daje należytego odpoczynku robotnikom, ani nie uwzględnia ich potrzeb religijnych. Jeżeli już rząd lęka się, by przykazania kościelne o święceniu niedzieli i świąt nie zrujnowały kraju ekonomicznie, to niechby przynajmniej taki zaprowadził spoczynek, by na tę nazwę zasługiwał, jak w Anglii — a Kościół, nie doznając przeszkód, łatwiej będzie mógł ze spoczynku niedzielnego zrobić święcenie niedzieli. W skutek takiego traktowania niedzieli, jak to czynią ustawy z roku 1885, ani sumienie katolickie nie może być spokojne, ani robotnicy zadowoleni.

Katolicy uważają święcenie niedzieli za „źródło, w którem człowiek orzeźwia swoje serce i swego ducha, odnawia zarazem i swoje siły fizyczne“ (Perin, Bogactwo w społecz. chrześć str. 133, tłum. Warszawa r. 1875), za czas, w którym człowiek wyższą i szlachetniejszą częścią swej istoty zająć się może i powinien. Dlatego też katolicy słusznie żądają zmiany ustawy dotychczas obowiązującej, a zmiany w tym kierunku:

1) By oprócz niedzieli uwzględniono i święta (Niemcy);

2) by dzień spoczynku zachowano od północy do północy (jak wszędzie na świecie);

3) by handel ograniczył się tylko na niezbędne artykuły żywności, jak chleb, mleko, mięso, i to w godzinach

*) Co do stosunków w Rossyi nadmienię tylko, że — według informacyi ustnej — ustawy, normującej spoczynek niedzielny, nie ma; są tylko rozporządzenia gubernialne i przepisy policyjne. W Warszawie n. p. są w niedziele i święta galowe pierwszorzędne (imieniny cara, carowej, rocznica wstąpienia na tron, rocznica koronacyi i t. p.) wyszynki zamknięte o godzinie 1-szej popołudniu.

porannych z uwzględnieniem czasu nabożeństwa — inne zaś sklepy, by bezwzględnie były zamknięte (Anglia);

4) by wyszynki wszelkiego rodzaju i karczmy były bezwarunkowo zamknięte rano, a otwarte dopiero popołudniu (Anglia). Ustawa nasza co do wyszynków zdaje się czynić wielką ujmę poddanym i niepotrzebnie a może i niesłusznie zniesławia obywateli austryackich w obec świata. Zalicza bowiem trunki do niezbędnych potrzeb konsumentów, tak dalece, że wyszynki mogą być zawsze otwarte, jak gdyby obywatele austryaccy takimi już byli alkoholikami, że się bez trunków nawet wśród sumy nie obędą. Rzecz znana, że więcej skłonnymi do pijaństwa są poważni mieszkańcy Albionu, a przecież tam jest ograniczony wyszynk trunków i nie słychać, by kto z pragnienia umarł;

5) by pracę urzędową w biurach ograniczyć do niezbędnych spraw (Hollandya) a ruch na kolejach, pocztach, telegrafach tak ograniczyć, by i ci urzędnicy czuli, że mają raz w tygodniu spoczynek (Anglia):

6) by przywrócić choćby zmodyfikowane dawne ustawy, mocą których proboszcz miał jurysdykcyę prawną względem terminatorów co do uczęszczania na nauki i nabożeństwa;

7) by ustawy o spoczynku były ściśle wykonywane.

Te są siedm głównych dezyderatów katolickich, odpowiadających siedmiu głównym grzechom naszej ustawy przemysłowej co do spoczynku niedzielnego.

Ks. prof. Dr. Karol Szczeklik.

O zasadach liberalizmu.

Liberalizm a oświata.

Liberalizm wywiesił sztandar wolności absolutnej, której nikt i nic ograniczać nie może. Jedyną normą, którą uznaje, jest sumienie, ale liberalizm zapomina o tem, że dość często trafia się sumienie błędne a nawet fałszywe. Sumienie nazywa teologia „orzeczeniem rozumu praktycznego“ — i słusznie, bo ono jest praktycznem zastosowaniem w poszczególnym wypadku tego, co rozum w teoryi jako dobre przedstawia. Ponieważ tedy przewodnikiem, który sumieniu oświeca drogę, jest rozum, przeto liberalizm, chcąc utrzymać człowieka na drodze obowiązku i cnoty, każe go oświecać. Liberalizm rozumuje tak: tylko oświecać człowieka, aby poznał, co dobre a co złe, a on sam potem odwróci się od złego, i pójdzie za dobrem, bo dobro samo w sobie, we własnej naturze, ma najlepszą rekomendacyę dla woli. A więc zapalić i wysoko wywiesić pochodnię oświaty, aby wszyscy z niej jak najwięcej korzystali, niechaj też państwo zakłada jak najwięcej szkół (i prowadzi je oczywiście w duchu liberalnym), w których jedynie młodzież kształcić się powinna (monopol szkolny). Ponieważ wszyscy są równi, więc oświata i wykształcenie, zarówno dla wszystkich potrzebne, zarówno dla wszystkich powinny być dostępne. Niechże tedy szkoły niższe nie będą niczem innem, jeno przygotowaniem do szkół średnich, a szkoły średnie przygotowaniem do wyższych. A więc już w szkołach ludowych trzeba uczyć tego, co się kiedyś przyda w nauce, choćby się na nic nie przydało w ludowem życiu. Pewne *quantum* nauki i oświaty jest koniecznie potrzebne każdemu, a mianowicie to *quantum*, które podaje szkoła elementarna ludowa. Jeżeli lud ciemny nie potrafi jeszcze ocenić wartości oświaty, trzeba go zmusić, aby dzieci swe wysyłał do szkoły: tak otrzymujemy „przymus szkolny“, wyraz i pojęcie urobione dopiero w wieku... wolności!

Całe to rozumowanie szumnie i wspaniale wygląda, — nie dziwić się zatem, że porywa niejednego, który mu nie przypatrzy się bliżej. A przecież to rozumowanie — to posąg widziany przez Nabuchodonozora, ulany z bronzu, ale oparty na glinianych nogach, bo na fałszywem pojmowaniu z jednej strony wolności i równości, a z drugiej strony natury ludzkiej. O pierwszej stronie już mówiliśmy powyżej, teraz pomówmy nieco o drugiej, t. j. o naturze ludzkiej. Zapewne, gdyby natura ludzka była chętną i skorą do dobrego, a opieszałą do złego, toby liberalizm miał słuszność, gdy mówi, że oświata jest jedynem lekarstwem na podniesienie i umoralnienie ludu. Wszelako tak nie jest, owszem jest przeciwnie, gdyż w obecnym stanie rzeczy człowiek skłonniejszy jest do złego, aniżeli do dobrego. To *„mysterium iniquitatis“* uznawał już świat pogański, skoro przez usta swego poety wyrzekł: *„Video meliora, proboque, — deteriora sequor“*, i skoro powiedział, że my zawsze *„nitimur in vetitum petimusque negata“*. Swiat pogański, mając oczy i rozum, widział złe, ale nie mając Objawienia, nie widział źródła, z którego złe płynęło. My jednak, oświeceni światłem Objawienia, wiemy dobrze, skąd to złe pochodzi, a mianowicie, że pochodzi z winy Adama, w którym wola nas wszystkich została zwichniętą. A więc defekt natury naszej nie leży tyle w błędzie, ignorancyi i braku wykształcenia, ile raczej w zwichniętej woli i rozpasanych namiętnościach. Dyagnoza, którą stawia liberalizm, i na podstawie której tak wysoko podnosi potrzebę oświaty, jest fałszywą, lub przynajmniej bardzo niedokładną, przeto w naturalnem następstwie medycyna, którą wskazuje, nie jest odpowiedną. Ekonomia Boża zupełnie inne podaje środki, — na zwichniętą wolę działa przez łaskę, której zwyczajnym szafarzem jest Kościół św. Nie odmawiamy znaczenia oświacie, ale powiadamy, że ona sama (zwłaszcza rozumiana na sposób liberalny) człowieka nie podniesie, ani nie umoralni. Liberalizm przesadza jej znaczenie, gdyż zapomina, że większem niebezpieczeństwem grozi człowiekowi namiętność, aniżeli ignorancya. Gdyby dyagnoza liberalna była prawdziwą, to jest gdyby jedynem niedomaganiem natury ludzkiej była ignorancya, a jedynem lekarstwem oświata, toby ludzie byli cnotliwymi, o ile są więcej wykształconymi. A jednak tak nie jest; owszem, u człowieka wykształconego, zwłaszcza w szkole liberalnej, namiętność jest gorętsza, okazya łatwiejsza, upadek większy, choć nie zawsze uchwytny i pod kodeks karny podciągnąć się dający. „Głupi“ ukradnie konia i da się złapać, — „mądry“ ukradnie miliony i umknie zagranicę, gdzie daleko po za oceanem, pod przybranem nazwiskiem, swobodnie używa cudzego grosza. Zresztą, gdyby oświata była nawet tak skuteczną, jak liberalizm twierdzi, toby jeszcze i wtedy najskuteczniejsze światło było to, które pochodzi od prawd objawionych.

Podnieść i uszlachetnić człowieka może tylko łaska Boża, Kościół św., czyli ogólnie mówiąc, religia. Wszelka oświata bez religii, to światło, co zaślepia, ale nie oświeci, ani nie ogrzeje. A liberalizm taką właśnie chce szerzyć oświatę, gdyż on, jak z państwa, tak i ze szkoły chce wszelką usunąć religię. W tym celu zaprowadza szkoły t. z. mieszane, w których dzieci, należące do przeróżnych wyznań, razem się uczą, tylko do religii mają nauczycieli swojego wyznania, lub też szkoły bezwyznaniowe, w których dzieci żadnej religii się nie uczą. A jednak szkoła, jeżeli ma być instytucyą wychowawczą, musi być koniecznie na religii opartą czyli religijną, gdyż wychowanie nie oparte na religii, to dom nie mający żadnego fundamentu. Jeżeli zaś szkoła, w ogóle uważana, powinna być religijną, czyli wyznaniową, to szkoła, w której się wychowuje młodzież katolicka, powinna być katolicką. To też słusznie czynił Kościół, gdy szkoły mięszane i bezwyznaniowe — jak

poświadcza Leon XIII. w piśmie do Biskupów francuskich z 8. lutego 1884 — wyraźnie potępiał *(„Ecclesia semper scholas, quas appellant mixtas vel neutras, aperte damnavit“)*. Bo i cóż warta taka szkoła i w ogóle oświata „wyzwolona od wpływu religii i Kościoła“?... Złą była oświata pogańska, ale nierównie gorszą oświata, która odpadła od chrześcijaństwa; tamta prześladowała chrześcijaństwo ślepym instynktem i brutalną siłą, ta zaś podejmuje prześladowanie z całą świadomością, a posługuje się środkami, które jej ugrzeczniona ale przewrotna polityka do ręki podać może.

I taką oświatę liberalizm siłą narzuca ludowi, zmuszając rodziców, aby szkole, przezeń założonej, wychowanie swych dzieci powierzali!... Choćby szkoła była taką, jaką być powinna, jeszcze i wtedy przymus szkolny nie byłby słuszny, bo byłby zamachem na najświętsze prawa władzy rodzicielskiej.

Rozważmy to bliżej.

Oświata jest częścią wychowania, wychowanie zaś dzieci należy do rodziców, a więc do nich należy i oświecać czyli nauczać dzieci Szkoła, będąc instytucyą naukową i wychowawczą, z natury swojej jest zastępczynią rodziców a nie państwa. Państwo może i powinno rodzicom dać tylko sposobność do spełnienia obowiązku, który na nich prawo naturalne wkłada, a mianowicie, może dać sposobność przez to, że zakłada szkoły, do których rodzice dzieci swoje na naukę posyłać mogą. Szkoły, przez państwo założone, są tem dla rodziców, czem dla wszystkich są koleje żelazne i poczty. Każdy człowiek może jechać koleją, ale nie musi. bo może nie jechać wcale, lub też gdy jedzie, może jechać wozem; państwo nie ma prawa zmuszać go do niczego. Skąd zaś przychodzi państwo do zmuszania rodziców, aby dzieci swe posyłali do szkoły, i to do szkoły przezeń założonej i kierowanej, t. j. istniejącej dla celów tych ludzi, którzy chwilowo stoją u steru władzy?... Jestto gwałt zadany najświętszym prawom rodzicielskim, jestto zamach na ową zasadę, którą treściwie wyraża dewiza angielska „mój dom, to moja warownia“! Państwo chybaby wtedy tylko mogło rodziców zmuszać, gdyby nieposyłanie dzieci do szkoły było naruszeniem porządku społecznego, albo też gdyby było takiem zaniedbaniem dzieci, iżby one kiedyś w żaden sposób nie mogły korzystać z praw, które im jako obywatelom państwa przysługiwać będą. Wszelako tu ani pierwszego ani drugiego nie ma. Nie ma pierwszego, bo przez to samo, że ojciec nie posyła dziecka do szkoły, ani nikomu krzywdy żadnej nie wyrządza ani spokoju publicznego nie zakłóca. Nie ma też drugiego wypadku, bo przecież można być użytecznym obywatelem i z praw obywatelskich korzystać, choć się nauki nie posiada, choćby się nawet nie umiało czytać i pisać. Przyznajemy, że w dzisiejszych czasach i stosunkach, ci którzy czytać i pisać nie umieją, czyli t. zw. analfabeci, mają w życiu rozmaite trudności, i są narażeni na rozmaite szkody, n. p. przy porozumiewaniu się z nieobecnymi, przy zawieraniu kontraktów i t. p., wszelako to wszystko przemawia tylko za tem, że rodzice powinni koniecznie nauczyć dzieci potrzebnych im rzeczy, ale to wcale jeszcze nie upoważnia państwa do zaprowadzania monopolu szkolnego. Jeżeli bowiem przyznamy nawet, że państwo ma prawo zmusić rodziców, aby dzieciom swym pewną dali naukę, to jeszcze z tego nie wypływa, że może ich zmusić, aby dzieci posyłali do szkoły państwowej, gdzieby zamiast prostym i zdrowym pokarmem, dziatwę karmiono odpadkami od potraw wykwintnych, które im psują żołądek i zawracają głowę...

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

Słówko o literaturze ascetycznej
w dawnej Polsce.

(C. d.) Ks. Adryan Bratkowski, Franciszkanin, napisał: „Rozmowę duchowną i nabożne uważania o siedmiu słowach Pana Jezusowych“ (Kraków 1633). Są i polemiczne jego pisma i łacińskie, oparte na nauce Duns-Scotta.

Ks. Jan Węgrzynkowicz z T. J., tłumacz Ludwika Pontana, jest autorem dzieła: „Summaryusz przykładów i osób świątobliwych“ (Jarosław 1625).

Ks. Jan Jachnowicz z T. J., żarliwy Apostoł Litwy i autor „Mów katechizmowych“ w litewskim języku, pisał „O Męce Pańskiej“, „O wcieleniu Pańskiem“ (1636), „O Boleściach Najśw. Maryi Panny“ (1639).

Ks. Adam Makowski z T. J.: „Kwiat pobożności“, „Radość święta i wieczna“ (1621).

Ks. Michał Ginkiewicz z T. J., zmarły w Wilnie w opinii świętości, napisał dzieło p. t.: „Recepta z nieba na choroby dwojakiego języka. wyjęta z św. Ewangelii na XI. niedzielę po świątkach“ (Wilno 1646). Pisał i po łacinie komentarz na „Salve Regina“.

Ks. Marcin Hińcza z T. J., rektor kollegium jarosławskiego wiele pisał a mianowicie: „Król Bolesny Jezus Chrystus“ (Kraków 1631, 1635, 1645), „Dziecię Pan Jezus, to jest Rozmyślania o Dzieciątku Jezus“ (Kraków 1636), „Pląsy Aniołów Jezusowi narodzonemu“ (Kraków 1636), „Chwała z Krzyża“ (1641), „Głos Pański z Ewanielii Adwentowych z naukami i ze stosowaniem do Najśw Sakramentu“ (Wilno 1643). Nakoniec rozpoczął wydawnictwo dzieła z wielką umiejętnością opracowanego pod tytułem „Matka Bolesna Marya“; wyszedł tylko tom I-szy (Kraków 1665), bo śmierć autora przerwała dalszą publikacyę

Ks. Jan Herman z T. J. napisał „Delicye królów, chleb Stołu Pańskiego ku częstemu używaniu podany“ (Kraków 1667), „Powinności zakonne wszystkim do doskonałości mającym się na uwagę podane“ (Kraków 1679).

Ks. Stanisław Skibicki z T. J. „Przygotowanie do przyjmowania Sakramentu Najświętszego“ (Kalisz 1685).

Jednym z najznakomitszych pisarzy ascetycznych był wielebny Kasper Drużbicki z T. J., doświadczony w wewnętrznych drogach Bożych: jak mówi jego biograf, ks. Pawłowski, „bez pomocy ksiąg“ pisał z duszy z szczególniejszą łatwością traktaty po łacinie, wydawane zagranicą. także po polsku bardzo wiele, z których po śmierci wydano: „Droga doskonałości chrześcijańskiej“ (Kalisz 1665), „Przemysły zysku duchownego albo nauki do prędkiego w drodze Bożej postępku“ (Kraków 1671, Gdańsk 1672, Lwów 1746), „Nauka o przygotowaniu się do świątobliwej śmierci“ w 2-ch tomach (Wilno 1686) i drugie w tym rodzaju: „Głos serca na łaskawy odgłos dobrej śmierci“, „Dyscypliny duszne“ (Poznań 1791). W kazaniach, które mawiał, okazywał się prawdziwym apostołem. Biograf jego ksiądz Daniel Pawłowski z T. J. napisał po łacinie (wydane w r. 1685 w Kaliszu), później na polskie tłumaczone rekolekcye „Mowa Boska do serca zakonnika“ (Lwów 1741. Poznań 1744).

Ks. Stanisław Solski z T. J. „Rozmyślania codzienne na rok cały, w niedziele i święta z ich własnych Ewanielii“ 5 części (Kraków 1676).

Ks. Wojciech Grabiecki, Dominikanin, autor dzieła teologicznego w łacińskim języku, cenionego zagranicą, dwukrotnie wydanego w Paryżu r. 1649 i 1653 „Compendium Supplementi Tertiae Partis Divi Thomae“. Po polsku napisał: „Jałmużna chrześcijańska albo tradycya kościelna o miłosierdziu“ (Warszawa 1653); tudzież: „Tryumf niezwyciężonej Królowy Polskiej, Matki Bożej z wytrąbionego błędu Aryańskiego“ (Warszawa 1660).

Ks. Wojciech Tylkowski z T. J. jest autorem traktatów, jak: „Dziewięć do bojaźni Bożej pobudek“ (War-

szawa 1721, Wilno 1723), „Problemata święte albo pytania około rozumienia św. Ewanielii“ (Poznań 1688); tłumaczył także, jak się wyżej mówiło; łacińskie też wydawał traktaty.

Ks. Jan Morawski z T. J. wydał cenne dzieła ascetyczne to w łacińskim, to w polskim języku, mianowicie: „Iskierki miłości ku Bogu i ku przenajdroższej Matce Jego“ (Poznań 1694, Lwów 1760), „Prawdziwy Boga Ukrzyżowanego obraz“ (Poznań 1695), „Duchowna teologia albo Kościół Ducha św. to jest człowiek doskonały z nauki Pisma św. i Ojców śś. opisany“ (Poznań 1695, 1711), „Droga przed Bogiem śmierć świętych“ (Poznań 1697).

Ks. Adryan Kozłowicz, Franciszkanin, napisał „Klejnot dusz chrześcijańskich, Miłość Jezusowa“ (Warszawa 1688).

Ks. Albrycht Radziwiłł, wielki kanclerz litewski, autor i tłumacz łacińskich traktatów ascetycznych, po polsku napisał: „Rozmyślanie nabożne o Opatrzności Boskiej“ (Kraków 1652).

Ks. Aleksy Piotrkowczyk, Bernardyn: „Zabawa postna albo Rozmyślania o Męce Pana Jezusowej“ (Kraków 1654).

Wacław Darowski: „Lot gołębicy, albo wysokie i świątobliwe żądze pobożnej duszy“ (Kraków 1660).

Ks. Jan Gintowski Andrzejkiewicz z T. J. „Ziarno gorczyczne gorżkiej Męki Najsłodszego Zbawiciela“ (Wilno 1673, 1688, Zamość 1701, Kalisz 1746).

Ks Ignacy Tłuczyński z T. J.: „Raj panieński“, „Anielska dobroczynność, którą śś. Aniołowie z woli Bożej całemu światu wyrządzają“ (Kraków 1677).

Ks. Bartłomiej Wąssowski z T. J. „Podniety nabożeństwa zakonnego“ (Poznań 1687).

Ks. Franciszek Dzietowski, Bernardyn: „Gościniec prosty do nieba życiem Syna Bożego i Jego Świętych kochanków utorowany“ (Kraków 1677 i wiele późniejszych wydań), „Pokój trojako rozumiany“ (Kraków 1717).

Ks. Stanisław Grodzicki, Bernardyn: „Zwierciadło starożytnej zakonności“ (Toruń 1689).

Ks. Paweł Boym z T. J.: „Teologia chrześcijańska“ (Wilno 1670). Pisał też i przeciw błędom schyzmy: „Stara wiara“ (Wilno 1668).

Ks. Mikołaj Popławski, Arcybiskup lwowski, wydał w 3-ch tomach dzieło, wzięte w swoim czasie: „Stół duchowny, albo medytacye i nauki“ (Kraków 1702, Warszawa 1704, 1724).

Ks. Bogumił Grymosz z T. J.: „Szczere samego Pana Boga w świętej pustyni szukanie“ 2 tomy (Kalisz 1688, Oliwa 1689), „Wesołe dobrej śmierci czekanie“ (1689).

Ks. Franciszek Iworski z T. J.: „Rok niebieski, albo Przewodnik do szczęśliwej wieczności“ (1697).

Ks. Stanisław Witwicki, Biskup poznański jest autorem licznych dzieł, a mianowicie: „Obowiązki stanu duchownego“ (Warszawa 1684, Kraków 1751), „Nauka powołania do stanu duchownego“ 2 tomy (Warszawa 1684), „Zbawienne nauki osobom do stanu duchownego zabierającym się“ (Poznań), „Abrys doczesnej szczęśliwości dla pożytku duchownego“ (Warszawa 1685, Wilno 1748, 1754, Kraków 1751, Warszawa 1779), „Zbiór powinności chrześcijańskich świeckiego i duchownego stanu“ (wydanie pośmiertne r. 1757 w Wilnie).

Ks. Aleksander Dowgiałło: „Purpura zbawienna, to jest Męka Pana Jezusowa“ (Wilno 1707, 1747).

Ks. Niestojemski, Dominikanin: „Rozmyślania o Męce Pańskiej“ (Supraśl 1711), „Snopek myrrowy“ (Supraśl 1712).

Ks. Daniel Brykner, kanonik, prałat domowy Ojca św., w końcu zakonnik, Reformat, zmarły w r. 1706 jest autorem pięknego dzieła, wydanego pośmiertnie, pod tytułem: „Teologia zakonna człowieka duchownego“ (Kraków 1721, 1769).

(C. d. n.).

Z praktyki pasterskiej.

Czy należy pochować dziecko ritu Ecclesiae, jeżeli co do ważności chrztu, w nagłej potrzebie w domu udzielonego, zachodzi wątpliwość?

Proboszcz N., dowiedziawszy się, że osoba udzielająca chrztu w domu, najpierw wymówiła formę a za chwilę dopiero przyniosła wodę i polała nią głowę dziecka, odmówił pogrzebu kościelnego, opierając się na tem, że chrzest z powodu odłączenia formy od materyi był nieważny. Czy dobrze postąpił?

Odpow.. Św. Alfons Lig. (Th. mor. l. VI. tr. 1 c 1. Dub. 2), idąc za powszechnem zdaniem autorów, wymaga, aby materya i forma chrztu złączone były moralnie. Z przywiedzionych przez św. Alfonsa autorów niektórzy utrzymują, że mora unius Pater noster unieważnia Sakrament, bo sprawia moralną przerwę między materyą a formą. Jednak to orzeczenie wydaje się zbyt dowolnem, gdyż simultaneitas vel unio polega raczej na wewnętrznym związku, z intencyi osoby chrzczącej wynikającym. Lemkuhl (Th. mor. II. l. I. tr. 1 c. 2 expl. 2. 4) określa dlatego dokładniej to niezbędne do ważności Sakramentu połączenie materyi i formy: „Unio seu simultaneitas inter materiam et formam ea requiritur, qua verba ad actionem referri, eamque determinare possint“. Jeżeli zatem w przytoczonym wypadku osoba udzielająca chrztu, wymówiwszy słowa, wzięła wody z tego samego pokoju w zamiarze polania nią głowy dziecięcia, to unio moralis jest widoczną i co do ważności chrztu nie ma wątpliwości. A nawet gdyby wodę przyniosła z drugiego pokoju, albo ze studni lub ze sąsiedztwa a nie nastąpiła przerwa dobrowolna w skutek innej czynności, to jeszcze prawdopodobnie jest unio moralis i chrzest ważny. Tak przynajmniej w teoryi. W praktyce zaś, jeżeli dotycząca osoba spostrzegła się i zreflektowała, nie może poprzestać na tem prawdopodobieństwie, ale musi obrać to, co bezpieczniejsze i przyniósłszy wodę, przy polewaniu słowa powtórzyć. Gdyby jednak ta wątpliwość powstała zapóźno, np. po śmierci dziecka, należy dziecko uważać za ochrzczone raczej aniżeli nieochrzczone, szczególnie ze względu na skutki prawne, n. p. co do pogrzebu kościelnego. A nawet gdyby osoba chrztu udzielająca, idąc po wodę, wdała się w krótką rozmowę, jeszcze i teraz unio moralis jest możebna, bo rzeczona osoba, nie powtarzając słów, uważa widocznie unionem moralem za istniejącą, a w następstwie dziecko ma prawo do pogrzebu kościelnego. Zresztą w wątpliwości lepiej raczej przyznać to prawo wątpliwie ochrzczonemu dziecku, choćby się mu nie należało, jak pozbawić dziecko ochrzczone przynależnego mu prawa. Postępuje się tu, jak z dzieckiem znalezionem w okolicy, przez samych chrześcijan zamieszkalej, jeżeli co do chrztu nie ma żadnej pewności a umiera, nie otrzymawszy chrztu pod warunkiem. Praesumptio stat pro baptismate. S, Congregatio Off. potwierdza to poniekąd orzeczeniem w analogicznym wypadku 9. września 1868 wydanem a 18. września 1890 powtórzonem, które tak brzmi: „Si dubium de valore baptismi (unius sponsorum et quidem acatholici) remaneat, consendum est validum baptisma“. Jeżeli więc *in ordine ad validitatem matrimonii* przyjmuje się ważność chrztu strony akatolickiej, to tembardziej *in ordine ad admissionem ritus exequiarum* uczynić to można.

Metryka chrztu a metryka urodzenia.

W r. 1863 dnia 9. listopada ufundował Jan Fast stypendyum dla uczącej się młodzieży. Akt fundacyjny wymaga, aby ubiegający się o to stypendyum załączył do prośby świadectwa szkolne, na dowód dobrego postępu w nauce i metrykę chrztu. Namiestnictwo w Brunn do udzielania wspomnianego stypendyum umocowane, nadało je na przedstawienie Rady miejskiej w Zwittau Rajmundowi Baudisch, uczniowi V. klasy gimnazyum państwowego w Brunn. Przeciw temu nadaniu wniósł Ludwik Schlesinger, który się

także o stypendyum ubiegał, rekurs do Ministerstwa oświaty. Ministerstwo rekurs odrzuciło, motywując wyrok swój tem, że Schlesinger, jako Izraelita. nie posiada metryki chrztu, a więc i warunku, którego się akt fundacyjny wyraźnie domaga. Sprawa oparła się w dalszym ciągu o Trybunał administracyjny, przed którym ojciec Schlesingera usiłował dowieść, że wyznanie jego syna nie może być uważanem za brak warunku, wymaganego w akcie fundacyjnym. Metryka chrztu bowiem, której akt fundacyjny wymaga, ma służyć tylko do wykazania wieku ubiegającego się o stypendyum. Fundator, gdyby był zamierzał fundować stypendyum wyłącznie dla chrześcian, byłby to wyraźnie zaznaczył.

W r. 1863 metryk urodzenia nie wystawiano, nie mógł więc i fundator takiej metryki żądać w akcie fundacyjnym. Zresztą, magistrat w Zwittan, ogłaszając konkurs na rzeczone stypendyum, byłby zaznaczył, że ubiegać się o nie mogą tylko chrześcijanie. Zastępca rządu odpowiedział na to, że warunek żądający metryki chrztu nie miałby podstawy, gdyby fundator nie zamierzał uwidocznić, że z fundacyi korzystać mogą tylko chrześcijanie. Bezwątpienia, że wedle ustawy o stosunku szkoły do Kościoła, z fundacyi dla celów nauczania, korzystać może każdy, bez względu na wyznanie, jeżeli się nie da udowodnić, że fundusze te są przeznaczone dla wyznawców pewnej wiary — ale jak zawsze, kiedy zachodzi powątpiewanie prawne, tak i tutaj trzymać się należy dosłownego brzmienia aktu fundacyjnego. Ponieważ zaś akt fundacyjny wymaga metryki chrztu, wnosić należy, że fundacya istnieje tylko dla tych, którzy posiadają te warunki wyznaniowe, jakie metryka chrztu wykazuje. Nawet chociażby fundacya przeznaczoną była dla urodzonych w pewnej gminie, to jeszcze metryka urodzenia, poświadczająca pochodzenie z tej gminy nie wystarcza, jeżeli akt fundacyjny żąda metryki chrztu. Chociaż bowiem metryka urodzenia jest dostatecznym dowodem pochodzenia czyjegoś z pewnej gminy, nie zawiera jednak wszystkich szczegółów, zawartych w metryce chrztu, a tem samem nie czyni zadość warunkowi aktu fundacyjnego, wziętemu w dosłownem znaczeniu. Trybunał, oparty na tych motywach, odrzucił rekurs Schlesingera. (*Corr. Bl.* 1893 Nr. 15).

Bibliografia.

Kazania ks. Karola Antoniewicza T. J., zebrał ks. *Jan Badeni* T. J. 4 tomy. Kraków 1893.

Nie znałem ks. Karola Antoniewicza, chociaż znać go mogłem, ale nie pamiętam, by w dziecinnych moich latach opowiadano mi o kimkolwiek tak dużo, jak o nim. W rodzinie mojej był on w niezmiernej czci, i dziś jeszcze widzę żywo przed oczyma mojemi jego litografowany portret, jeszcze z brodą, jako p. Karola, bardzo cenionego i zamożnego obywatela, który przez liczne przeszedłszy nieszczęścia, wstąpił do zakonu. Mówiono mi, że miał żonę i czworo dzieci, i że kiedy te pięć najdroższych osób w krótkim bardzo przeciągu czasu stracił, i w głębokim żalu rozmyślał, co dalej począć na świecie, wyraz „zakon" z pięciu złożony liter przedstawił mu się jako to, co miało mu ciężkie jego straty zastąpić. O jego dalszem życiu, o niezrównanych cnotach przy głębokiej poezyi, o kazaniach jego i misyach, a szczególnie o tych, które dawał w Galicyi chłopom po r. 1846, słyszałem dużo razy, i postać ks. Karola Antoniewicza została w mej duszy na zawsze jako święta, i jako uosobienie niezmiernej jakiejś pogody po strasznej burzy. Jego urocze „Kwiateczki misyjne" i „Żłobek" i inne wierszyki miałem zawsze u siebie, a wiadomość, że wychodzą, a dziś wyszły już drukiem wszystkie jego kazania, ucieszyła mnie bardzo.

Niejeden z czytelników naszych doświadczył zapewne tego, czego i my doświadczaliśmy, że kiedy się spotkał z drukowanemi kazaniami niektórych sławnych mówców, doznał pewnego rozczarowania, i pytać mu się przyszło, w czem oni tak wielcy i dlaczego tak sławni. To wrażenie nie zawsze w nas się budzi; nikogo nie rozczarował Cicero, ani Skarga, ani Bourdaloue. ani Segneri, ani Kajsiewicz, ale że wspomnę tylko św. Franciszka Salezego, który potęgą swego słowa nawrócił — jak mówią — 70.000 heretyków!... Musiał być w jego postaci, w tonie jego głosu, w sposobie mówienia, w dynamice wyrazów jakiś urok, który porywał i więził Musiała być w tem wszystkiem i po nad to wszystko taka siła przekonania, taka ognista płynność jego myśli, że pozwalała mu „duszę prosto w duszę przelać", jakoby niezależnie od tych „słów", na które mu ją „rozdrabiać" przyszło. To dopiero, a nie sam szereg wyrazów, które jedynie dały się wydrukować, tłumaczy nam tych kaznodziei moc.

Nie powiemy, żeby kazania ks. Karola należały wyłącznie do tej ostatniej kategoryi, i owszem są niektóre i dziś porywające, ale po zastanowieniu się przyznać musimy, że to, co w nich dziś jeszcze porywa, jest elementem bardziej ludzkim, przemawiającym nawet do słabości naszych. Jestto w pierwszej linii głęboka miłość Ojczyzny i tego wszystkiego, co nas wiąże z ziemią rodzinną. A dalej niezrównana słodycz poezyi i niezwykły ból, choć pełen miłosierdzia i litości na widok złego. Siłą zaś tych kazań prawdziwie religijną musiał być ten bezpośredni stosunek duszy kaznodziei do dusz słuchaczy, który na tem polega, że dusze te raz chwycone i uwięzione, w tym stanie trwają aż do końca, pijąc pełną piersią z wewnętrznego skarbu kaznodziei. Ciekawe także można robić studya na kazaniach ks. Karola, gdy się w nich szuka retorycznych praw i szkolnych reguł, przez które on, jako uczeń OO. Jezuitów, przechodzić musiał. Najwięcej nauki tej znać na kazaniach najdawniejszych, im późniejsze zaś, tem swobodniejsze i tem lepsze. Ale czy stąd słusznem byłoby wnioskować, że szkoła retoryczna w ogóle nie jest potrzebną? Im bardziej kto ma wyrobione pismo, tem dalszym jest kształt jego liter od tych kaligraficznych, które kreślił po ołówku w szkole; ale gdyby był od tego nie zaczął, nigdyby był do późniejszej doskonałości nie doszedł. Jeżeliby nas kto pytał o wzory retoryczne do kazań, może nie wskazalibyśmy mu czterech tomów ks. Karola, ale jeżeliby chciał wziąć rzecz wyżej, raczej ze strony psychologicznej niż retorycznej, i pytał się, jak w ogóle mówić potrzeba, by przekonać, i gdyby chciał w rzecz głębiej wejść, to kazania ks. Karola oddałyby mu znakomite usługi. Kazania to bowiem nie wyszły z retorycznych zasad, ale należą do kategoryi tych pierwotnych, z których można nowe reguły retoryczne wysnuwać. Bo w każdym razie piękna mowa była pierwej, niż nauka krasomówstwa. Nie uważamy ani za potrzebne, ani za właściwe wchodzić w bliższe szczegóły kazań ks. Karola, pragnęlibyśmy tylko, aby znalazły wśród księży jak najwięcej czytelników. Oprócz powodów zaś wyżej przytoczonych, które to czytanie bardzo silnie zalecają, jest jeszcze i ten, może najważniejszy, że nie można w te kazania się wczytać i wmyśleć, a nie stać się lepszym. *Ks. E. S.*

Wydawnictwa K. Kozłowskiego w Poznaniu. „*Historya polska*" w pięknych przykładach przedstawiona. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowi odznaczyli — przez Józefa Chociszewskiego.

„*Podręcznik geografii ojczystej*", treściwy opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków i podziału politycznego (podana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach) przez Józefa Chociszewskiego.

„*Z niewoli tatarskiej*". Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej. Opowieść ludowa z czasu napadu Tatarów na Polskę w XVII. wieku. przez Janka z Grzegorzowic.

„*Deklamator polski*". Zbiór poezyi religijnych, narodowych i historycznych, stosownych do wygłaszania podczas uroczystości patryotycznych, rodzinnych oraz wycieczek letnich, z dodaniem dyalogów i sztuczek teatralnych.

Cztery te dziełka wydała właśnie ruchliwa i patryotyczna firma Karola Kozłowskiego w Poznaniu. Wieje z nich gorąca miłość Ojczyzny i duch poczciwy. Dlatego dzieła te zalecić możemy śmiało młodzieży i czytelniom ludowym.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Rocznik III. na rok 1894, wydawany pod redakcyą współpracowników *Ekonomisty Polskiego* pp. K. Michalewskiego i B. Lewickiego. pojawił się już w handlu księgarskim. Z pochwałą podnieść należy, że redakcya zerwała ze stereotypową tradycyą wydawnictw kalendarzowych i na wzór niemieckich nadała kalendarzowi swemu charakter poważnego, fachowego rocznika. Dobrze zestawiona część informacyjna poprzedza rodzaj szematyzmu: banków, asekuracyj, Towarzystw zaliczkowych, Kółek rolniczych, i t. p. w opracowaniu T. Łopaszyńskiego, N. Ullmera i B. Lewickiego. W dziale fachowym znajdujemy prace znanych ekonomistów: Dra Głąbińskiego (Nowa waluta austryacka), T. Merunowicza (Słówko o Towarzystwie Kółek rolniczych), Dra F. Stefczyka, Dra J. Pawlikowskiego, Józefa Mrazka i Dr. W Lewickiego, a przedewszystkiem z werwą napisany artykuł hr. J. Łubieńskiego o wystawie krajowej. Z lżejszej literatury, która w innych wydawnictwach tego rodzaju tak często grzeszy brakiem smaku, tu mamy utwory A. Wilczyńskiego, M. Rodocia i w. i.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 60 ct. Adres wydawnictwa: ul. Trzeciego Maja l. 15. Gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Echo z Afryki. Pismo miesięczne ilustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyi katolickich w Afryce. Wydawane i redagowane przez Aleksandra Halkę. Cena prenumeraty rocznie 50 ct (1 M 20 fen). Administracya i ekspedycya: Kraków, ul. Retoryki l. 1. Wydawca *Echa* uzyskał u Jego Świątobliwości Leona XIII. łaskę zupełnego odpustu na dzień św. Piotra Klawera (9. września) dla wszystkich członków i zelatorów dzieła zniesienia niewolnictwa w Afryce. Numer listopadowy *Echa* pojawił się z tego powodu w szacie odświętnej i zamieszcza obok innych ciekawych artykułów tekst odnoszącego się do tego odpustu breve papieskiego w łacińskim oryginale i w polskiem tłumaczeniu.

Księgarnia katolicka Dr. Wład. Miłkowskiego wydała cennik czasopism polskich, niemieckich, francuskich. włoskich i angielskich, który tem się odróżnia od zwykłych publikacyi księgarskich, że opuścił i wyłączył wszystkie pisma wrogie Kościołowi, jak *Przegląd tygodniowy*, *Głos*, jak prusofilska *Illustrirte Zeitung* o kierunku wprost massońskim, jak ściśle protestanckie *Gartenlaube*, *Ueber Land und Meer*, które u nas, niestety, dzięki naszej nieoględności i niekonsekwencyi, a z drugiej strony może dla braku potrzebnej wskazówki ze strony inteligentnego a po katolicku myślącego księgarza, tyle są rozpowszechnione. Z polskich publikacyi peryodycznych wyszczególnione są wszystkie z wyjątkiem wrogich Kościołowi, z zagranicznych cennik podaje tytuły tylko wybitnie katolickich wydawnictw.

Na żądanie księgarnia Dr. Wład. Miłkowskiego przesyła wspomniany cennik bezpłatnie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *„De studiis scripturae sacrae“*, to tytuł nowej encykliki Ojca św., ogłoszonej 18-go listopada. Poświęcimy jej szczegółową uwagę w następnych numerach naszego pisma.

Galicya. Czerniowce. Dnia 2. b. m. zjechał do nas nowomianowany proboszcz obrz. łac. ks. Józef Schmidt. Na dworcu kolejowym oczekiwało jego przybycia duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, jakoteż liczne grono obywateli świeckich. Imieniem parafian powitał księdza proboszcza gorącemi i serdecznemi słowy burmistrz miasta p. Kochanowski. zaś imieniem Czytelni polskiej prezes tejże ks. K. Fischer. Ks. proboszcz podziękował wszystkim za ten objaw przywiązania do duchowieństwa i religii, i zapewnił obecnych, że z równą miłością i bezstronnością służyć będzie wszystkim swoim parafianom.

W kościele, dokąd po przyjęciu na dworcu cały orszak się udał, upraszał nowy duszpasterz o miłość i zaufanie swoich parafian, oświadczając przytem, że serdeczne przyjęcie dzisiejsze najmilszem mu zawsze będzie wspomnieniem w życiu. Sądzimy, że wierni obrządku łacińskiego o dniu tym także nie prędko zapomną. A nowemu ks. Proboszczowi na kresach języka i ducha polskiego w pracy duszpasterskiej „Szczęść Boże!“

Litwa. Do *Czasu* piszą z Wilna dnia 25. z. m.: „Serce się kraje na widok tego wszystkiego, co się dzieje na Litwie. Pomijając to, iż doznajemy pod każdym względem niesłychanego ucisku, że zabierają nam ziemię, rujnują ekonomicznie, zabraniają mówić po polsku, że od trzydziestu lat każą nam płacić wojenną kontrybucyę, że jesteśmy wyzuci z urzędów, wszędzie stoimy po za prawem — ale na domiar niedoli doszedł w ostatnich czasach ucisk religijny do niesłychanych rozmiarów. Duchowieństwo nasze prześladują na każdym kroku, każą dziatwie modlić się w obcym języku, kasują klasztory i kościoły, zabierają nam jeden po drugim na cerkwie.

Taki los spotkał w tych dniach kościół Benedyktynek w Krożach. Słynne z pobytu Sarbiewskiego Kroże (powiat rossieński, gubernia kowieńska) kiedyś lepszą cieszyły się dolą. Były tu przed laty głośne na całą Litwę szkoły, a uprzednio kolegium jezuickie. Obecnie wspomniana mieścina w upadku, jak też i większość miasteczek na Litwie. Z rozporządzenia władzy mniszki zostały tej wiosny gwałtem wywiezione, klasztor zamknięty, fundusze zaś klasztorne oddano na cele prawosławia. Taki los miał też spotkać i kościół klasztorny, fundowany przez Wołodkiewiczów lat temu niespełna trzysta.

Lud nasz, odznaczający się przywiązaniem do wiary ojców i pobożnością, postanowił bronić kościoła do ostatka i od połowy października, kiedy się rozeszła wieść, iż kościół ma być bezwarunkowo zabrany, zapełniał takowy we dnie i w nocy, nie dozwalając wynieść Najśw. Sakramentu. Tak stały rzeczy aż do katastrofy, która nastąpiła dnia 22. b. m.

Dnia tego przybył do krożskiego kościoła o godzinie 2-giej w nocy gubernator kowieński, Klingenberg, i z wezwanymi kozakami z pobliskiego miasteczka Wounie, gdy lud nie chciał dobrowolnie opuścić świątyni, dopuścił się okrucieństw, które przejmują zgrozą i krwawe łzy wyciskają. Kościół został otoczony przez wojsko, i co się potem działo, jakich się tam gwałtów dopuszczano, tego już pióro moje opisać nie zdoła. Kościół znieważono; krew płynęła strumieniem. Kilkanaście ludzi zabito w kościele, około stu jest ranionych. Kilkadziesiąt osób utonęło w rzece Krożenta, ratując się przed kozakami; kilkuset jest uwięzionych

Oto są trofea gubernatora Klingenberga z nocnej wyprawy na kościół w Krożach. Gdy kreślę te słowa, bohater Klingenberg znajduje się jeszcze w Krożach, z jego rozkazu kozacy plądrują po okolicznych wsiach, szukając niby winnych. Żeby wytłumaczyć dokonane okrucieństwa, chciałby on temu wszystkiemu nadać pozór z góry uknutego spisku, więc też te nieszczęśliwe uwięzione ofiary mają być stawione przed sądem wojennym, i jak mówią, kilkunastu z nich za sprzeciwianie się władzy ma być rozstrzelanych.

Austrya. Wiedeń. *(Burza w szklance wody. — Ś. p. ks. Sebastyan Brunner). Neue freie Presse*, naczelny organ liberałów niemieckich, z którymi, pożal się Boże, nibyto wspólnie dziś idziemy, ogłosiła w numerze z dnia 19 z. m. korespondencyę z Rzymu, a w niej poważyła się twierdzić, że Stolica Apostolska rokuje z rządem rossyjskim względem wprowadzenia w Królestwie Polskiem „liturgii rossyjskiej“ i że rokowania są już na ukończeniu. Dla nadania tej wieści cechy prawdopodobieństwa, zestawiła *Neue freie Presse* dowolnie kilka faktów, które rzeczywiście wydarzyły się w ostatnich czasach i oparła na nich cały szereg oszczerczych przypuszczeń. Że *Neue freie Presse*

puściła takiego bąka w świat, nie dziwnego — zobaczymy później, jakie miała ku temu powody — ale że tę senzacyjną wiadomość wzięto na seryo i zaszczycono **poważną** polemiką, to doprawdy trudno pojąć. Wszak już owe twierdzenie o jakiejś „liturgii rossyjskiej“ wskazywało na mętne źródło wiadomości i odejmowało jej cechę prawdopodobieństwa, a wnioski i wywody, które *Neue freie Presse* wysnuła, odkrywały cel i znaczenie tej elukubracyi. Bądź co bądź, sprawa dotykała najżywotniejszych interesów religijnych i politycznych, wywołała więc powszechne zaniepokojenie, które nie wszystkim pozwoliło rozpatrzeć ją trzeźwo i spokojnie. Zaczęto więc zastanawiać się nad możliwością takich doniosłych ustępstw, badano, czy licują one z dotychczasową polityką Watykanu, roztrząsano słowa Ojca św. do Polaków i z nich wyprowadzano wnioski. Pojawiły się zaprzeczenia częściowe, ogólnikowe, od osób do tego nieupoważnionych, redukowano wiadomość *Neue freie Presse* do możliwości wprowadzenia języka rossyjskiego zamiast polskiego w kazaniach i śpiewach kościelnych, słowem bawiono się w przypuszczenia i kombinacye, ale nie oceniano rzeczy w sposób właściwy. Dopiero księża Ruczka, Pastor i Kopyciński wyjaśnili sprawę, ogłaszając w *Neue freie Presse* następujące oświadczenie:

„W wieczornem wydaniu szanownego pisma z dnia 25. listopada 1893 r. zamieszczony jest telegram ze Lwowa następującej treści:

Posłowie Zaleski, Ruczka, Kopyciński i Pastor zasięgali w wiedeńskiej nuncyaturze wiadomości o polityce Watykanu w obec Polaków w Rossyi. Nuncyusz zaprzeczył wiadomości o zaprowadzeniu słowiańskiej liturgii, natomiast zaś wypadła wymijająco jego odpowiedź co do zaprowadzenia słowiańskich śpiewów kościelnych i kazań w języku rossyjskim.

Prosimy w obec tego o sprostowanie tego telegramu o tyle, iż w wiedeńskiej nuncyaturze w tej sprawie nie zasięgaliśmy żadnych wiadomości, bo w nuncyaturze wcale nie byliśmy i dlatego też nie otrzymaliśmy od nuncyusza żadnej odpowiedzi co do zaprowadzenia słowiańskiej liturgii, a także nie otrzymaliśmy żadnej wymijającej odpowiedzi co do zaprowadzenia słowiańskich śpiewów kościelnych i kazań w języku rossyjskim.

O ile wiemy, jeden z Biskupów zwrócił się w tej sprawie do miejsca najbardziej kompetentnego (an die alleräutoritativste Stelle) o wyjaśnienie i otrzymał odpowiedź, która obu powyższym wiadomościom kłam zadaje, a mianowicie, iż podobnym fałszywym wieściom nie należy dawać wiary, bo Ojciec św. na podobne żądanie Rossyi nigdy się nie zgodzi.

Prałat *Ruczka*. — *Leon Pastor*, poseł. — *Dr. Adam Kopyciński*“.

Zaprzeczenie to jasne i stanowcze kładzie kres dalszej polemice i wykazuje całą nicość senzacyjnej wiadomości *Neue freue Presse*. Zaprzeczenie to powinno położyć tamę zaniepokojeniu.

Myśmy dotychczas zachowali milczenie, ponieważ ani na chwilę nie mieliśmy wątpliwości, że korespondencya *Neue freie Presse* jest potwornym fałszem, wyssanym z palca. Jeżeli zaś dziś w sprawie tej mówimy, to raz dlatego, aby powtórzyć powyższe oświadczenie księży Ruczki, Pastora i Kopycińskiego, co stało się potrzebnem w obec ogólnego zaniepokojenia, głównie jednak dlatego, aby zaznaczyć cel, który miała *Neue freie Presse*, podając ową korespondencyę. Lepiej tego uczynić nie można, jak powtarzając trafne słowa wiedeńskiego *Vaterlandu*: „Jestto tkanka rozmyślnych przekręceń, a celem jej: dobroczynną, popierającą prawo i moralność, pokojową i prawdziwie cywilizacyjną działalność Stolicy Świętej paraliżować we wszystkich krajach i częściach ziemi, budzić nieufność ku Ojcu świętemu, niepokoić sumienie katolików, wzburzyć przeciw Głowie Kościoła rządy i narody. Przedewszystkiem chcianoby wywołać w rządzie austryackim nienawiść i nieprzyjaźń ku Stolicy św.“.

Określenie jasne i prawdziwe. Kto zna liberałów, nie przebierających w środkach a w pierwszym rzędzie walczących fałszem, ten nie będzie inaczej tłumaczył sobie owej niespodziewanej troskliwości *Neue freie Presse* o los katolików i Polaków pod berłem rossyjskiem. Do słów więc *Vaterlandu* nic nam nie potrzeba dodawać.

— Znakomitej sławy ks. Sebastyan Brunner zmarł we Wiedniu dnia 27. listopada. Urodzony dnia 10. grudnia 1814 r. we Wiedniu, pochodził ze staroszlacheckiej rodziny frankońskiej. Ojciec ks. Sebastyana, fabrykant towarów jedwabnych, posiadał wyższe nad swój zawód wykształcenie, gdyż ukończył gimnazyum i odznaczał się, podobnie jak żona, nadzwyczajną pobożnością. Po ukończeniu pierwszych nauk we Wiedniu, Sebastyan udał się do Krems na filozoficzne kursa w zakładzie Pijarów. Młodego filozofa dręczyły wątpliwości we wierze, jak wspomina w swojej autobiografii. Wyszedł jednak z tych pokus zwycięzko i po przebyciu dwuletniego kursu, postanowił poświęcić się służbie Bożej. Był wówczas w seminaryum wiedeńskiem spirytualnym ks Horny, który zaletami umysłu i serca nie mało wpływał na alumnów; względem niego poczuwał się Sebastyan do wielkiej wdzięczności. W r. 1838 wyświęcony na księdza, otrzymał w parę lat później miejsce kooperatora przy probostwie Altlerchenfeld w Wiedniu. Nie zaniebując obowiązkowych zajęć, pracował tutaj usilnie nad własnem wykształceniem; w tym celu chętnie szukał towarzystwa i słuchał porady ludzi naukowych. Na skromnego wikaryusza zwrócił uwagę ks. Metternich, który używał go do rozmaitych prac, chciał ściślej przywiązać do siebie i ofiarował mu miejsce w państwowem archiwum. Brunner, chociaż wielkim szacunkiem dla księcia zawsze przejęty, propozycyę odrzucił, nie uznając jej za stosowną dla siebie. Tak nadszedł r. 1848. Brunner znalazł się na czele Kleru, które uważało, że nadeszła stosowna chwila do upomnienia się o przywrócenie Kościołowi w Austryi należnych praw w obec państwa. Wówczas to założył swoją *Kirchenzeitung*. W r. 1853 senat uniwersytetu wiedeńskiego nadał mu beneficyum operatora i kaznodziei w kościele uniwersyteckim. Gdy w r. 1856 kościół oddany został Jezuitom, Brunnerowi przyznano dotychczasowe dochody w formie pensyi, którą pobierał do końca życia.

Główną zasługą Brunnera stanowi wytrwała, pełna energii i powodzenia walka przeciw Józefinizmowi, którego fatalne skutki widział dokładnie. Zapewne nie brakło wówczas w Duchowieństwie austryackiem ludzi dbałych o niezawisłość Kościoła, Brunner jednak stał na ich czele.

Z prac jego naukowo-literackich wspomnieć należy przedewszystkiem dzieło apologetycznej treści: „Paulus in Athen“, które zawiera rozbiór i obronę zasad wiary w obec klasycznego i nowoczesnego poganizmu; doczekało się ono trzech wydań i przekładu na francuski język. Przeważna część pism Brunnera poświęcona jest historyi Kościoła i rozświetla stosunki z czasów Józefa II. Obok znakomitego przedstawienia faktów, znajduje się tam mnóstwo dokumentów pierwszorzędnej wartości. Także w historyi literatury niemieckiej zajął Brunner wybitne stanowisko przez swoje studya literackie i utwory beletrystyczne. Kinter, autor działa „Katholische Erzahler des Gegenwart“ powiada o nim między innymi: „Na polu katolickiej literatury jest Brunner niepoślednim i na wskroś oryginalnem zjawiskiem. Opowiadanie jego cechuje wytworny humor, z jakim patrzy z góry na nędze ziemskie. Nienawiść i pogarda są mu zupełnie obce, na błędy ludzkie zawsze znajdzie lekarstwo i zawsze gotów je przebaczyć. Za broń w obec przeciwnika służy mu dowcip i satyra, ale wystrzega się uszczypliwego i drażniącego szyderstwa“.

W publicystyce pozostawia Brunner świetną pamięć przez założenie wspomnianej już *Wiener Kirchenzeitung*, która w swoim czasie była przedmiotem licznych napaści i niejedną burzę sprowadziła na głowę redaktora, ale też licznych i pilnych miała czytelników nietylko między księżami, lecz także między świeckimi. Tu właśnie Brunner staczał walki o wolność Kościoła i polemizował z prasą żydowską. Wydawnictwo jej prowadził od dnia 15. kwietnia 1848 aż do pierwszych lat siódmego dziesiątka, kiedy zdał ją Dr. Albertowi Wiesingerowi.

Autobiografia Brunnera p. t. „Woher? Wohin?“ (5 t.) zawiera wiele ciekawych szczegółów, dobrze ilustrujących współczesne stosunki kościelne, polityczne i społeczne.

— Grac. *(Szczęśliwe załatwienie kwestyi cmentarnej).* Kiedy przed kilku laty powstał w Gracu projekt urządzenia centralnego cmentarza, na wzór innych wielkich miast, gmina skwapliwa go podjęła, nie zastanawiając się nad prawami, jakie w tej

mierze przysługują Kościołowi. Według istniejących bowiem ustaw, gmina obowiązana jest postarać się o miejsce stosowne do grzebania zwłok, ale wolno jest każdemu wyznaniu mieć swój cmentarz, byleby tenże czynił zadość przepisom sanitarnym.

W Gracu komisya sanitarna nie mogła nic zarzucić cmentarzom katolickim, i stało się, że piękny centralny cmentarz, który gminę kosztował przeszło pół miliona, stał pustką zupełnie. Dla miłej zgody i usunięcia możliwych zatargów, ś. p. książę-biskup Zwerger ustanowił komitet, złożony z dwóch duchownych i dwóch adwokatów, polecając mu przeprowadzić rokowania z gminą. Skutek był taki, że na poufnem posiedzeniu postanowiła gmina sprzedać centralny cmentarz za 310.000 złr. biskupiemu Konsystorzowi ze stratą 250.000 złr. Burmistrz Gracu wyraził się, że gmina wychodzi z tej sprawy z podbitem okiem, a jakiś dowcipniś zaraz puścił w kurs pytanie: Ile kosztuje gminę podbite oko? Odpowiedź: 250.000 złr.

Z zadowoleniem podnieść należy, że zamiast bezwyznaniowego, Grac zachowa i nadal katolicki cmentarz.

Węgry. *(Wiec katolicki).* Zagajony w Maria-Theresiopel w niedzielę dnia 26. listopada trzeci wiec katolicki jest dowodem, że ruch katolicki we Węgrzech wzmaga się. Po licznych nabożeństwach w kilku kościołach uczestnicy zebrali się w wielkiej sali hotelu „Stadt Pest". Było 2000 wysłanników 88 gmin, przedstawiających razem liczbę 100.000 obywateli. Arcybiskup przysłał telegraficznie swoje błogosławieństwo. Obok telegramów do Jego Świątobliwości Papieża, do cesarza i do Arcybiskupa, wysłano także telegram do kardynała Schlaucha z podziękowaniem za memorandum przeciwko ślubom cywilnym. Po przemówieniu prezydenta, hr. Esterhazy'ego, w którem zapowiedział ogólny wiec katolicki w Budapeszcie, mowcy duchowni i świeccy krytykowali zamierzone ustawy państwowo-kościelne i żądali, aby przepisy Kościoła katolickiego znalazły zastosowanie w rodzinie i we wszelkich dziedzinach życia publicznego. Zgromadzenie, złożone z Madziarów, Niemców i Serbów, zgodnie a gorąco oklaskiwało te przemówienia.

Zapowiedziany wiec katolików w Budapeszcie ma się odbyć jeszcze tej zimy.

Berlin. *(Zniesienie banicyi Zakonu Jezuitów w Niemczech).* Parlament niemiecki spełnił akt sprawiedliwości, uchwalając poważną większością (173 przeciw 136 głosom) wniosek centrum, dotyczący zniesienia banicyi Zakonu Jezuitów.

Stanowisko Koła polskiego uzasadnił w dłuższem przemówieniu ks. Ferdynand Radziwiłł. Wniosek Hompescha, rzekł on, poparliśmy z całego serca i uważamy go za nasz własny. Ustawa banicyjna powstała w czasie ogromnego poruszenia umysłów po soborze watykańskim. Wówczas to w starokatolicyzmie zaznaczyły się objawy, które państwu mogły robić mylne widoki, iż uda mu się Kościół katolicki w Niemczech oderwać od Rzymu i nadać mu własną konstytucyę narodową. Gdy ówczesne stanowisko dziś wszyscy uznali za błędne i bezprawne, ustawa banicyjna musi się nam wydać anachronizmem. Dziś władze państwowe uznają najzupełniej prawa Kościoła katolickiego w Niemczech; stosunki na tem polu są uregulowane. Tem przykrzej więc uczuwaną jest w takich czasach sprzeczność, polegająca na tem, że Papież ceni wysoko zakon Jezuitów i uznaje, że działalność jego przyczynia się wybitnie do podniesienia życia kościelnego i idealnych dóbr ludzkości. a z drugiej strony ustawodawstwo niemieckie uważa działanie zakonu za szkodliwe dla ogółu i z państwa go wydala. Uważać to należy za niesprawiedliwość najpierw względem szanownych Ojców Jezuitów, którym za całe ich poświęcenie dla idealnego celu służenia w najczystszy sposób interesom Kościoła odpłaca się banicyą i paraliżowaniem ich działalności, z drugiej strony uważać to należy za wielką niesprawiedliwość, popełnioną względem wysokich i czystych zamiarów najwyższej głowy Kościoła, a wreszcie za niesprawiedliwość względem ludu katolickiego. Pomoc, jaką zakon Jezuitów mógłby przynosić właśnie najbiedniejszym i najbardziej uciśnionym warstwom ludności, jest nieocenioną. Ludność wiejska jest w naszych wschodnich dzielnicach skłonną do emigracyi gromadnej. Tego prawa szukania zarobku nie wolno dziś jej ograniczać. Ale zapominać znowu nie należy, że pod względem moralności istnieje niebezpieczeństwo w tych wielkich gmino-ruchach, w tem wydobywaniu się ludzi z rodzinnych stosunków, w przenoszeniu się do stron obcych i w powracaniu do swoich. Wzywam więc panów żebyście się przyczynili, by niebezpieczeństwu przeciwdziałać najskuteczniej i to w ten sposób, żebyście dobroczynnej i skutecznej duszpasterskiej działalności zakonów nie utrudniali, ale ją popierali. Niema tu żadnych niebezpieczeństw dla państwa, jeśli się zważy stosunek jednostki do państwa; tutaj chodzi o stosunek jednostki do najwyższych celów ludzkości i w tym względzie nie wolno w małoduszny sposób zaprowadzać cła ochronnego, a ustawa, o której usunięcie prosimy, jest w pewnej mierze małodusznem cłem ochronnem na korzyść krajowej produkcyi w dziedzinie duchowno-religijnej.

Wniosek przyjęto 183 głosami przeciw 136. Za wnioskiem głosowało centrum, Koło polskie, Alzatczycy, Welfowie, stronnictwo socyalno-demokratyczne i południowo-niemieckie stronnictwo ludowe w zwartych szeregach, ze stronnictwa konserwatywnego książę Hohenlohe-Oeringen i baron Buddenbrock, antysemita Hirschel, z wolnomyślnego stronnictwa ludowego (richterowskiego) posłowie Buddeberg, Casselmann, Göllner, Hermes, Dr. Muller, Munckel, Pfluger, Reibnitz, Schmidt, Schmieder, Dr. Schneider i Weiss, a zatem znaczna większość stronnictwa, z wolnomyślnego zjednoczenia poseł Dr. Barth. Przeciw wnioskowi głosowało stronnictwo narodowo-liberalne i wolno konserwatywne w zwartych szeregach, stronnictwo konserwatywne i oba stronnictwa wolnomyślne z wymienionymi wyżej wyjątkami; z stronnictwa antysemickiego wstrzymali się od głosowania posłowie Dr. Böckel, Bindewald i Werner, reszta głosowała przeciw wnioskowi, wreszcie około 10 konserwatystów wstrzymało się od głosowania. Przyzwolenie na powrót Jezuitów do Niemiec zależy teraz od decyzyi rady związkowej.

Francya. Od 1. stycz. wchodzi w życie ustawa, która nie jest niczem innem, jak upaństwowieniem majątku kościelnego. Ponieważ kościoły parafialne we Francyi nie mogą nabywać praw własności, przeto cały ich dochód stanowią opłaty za ławki, pobory z okazyi pogrzebów, ślubów i t. d., a także dobrowolne ofiary, zbierane w każdą niedzielę podczas nabożeństwa. Z wszystkich tych dochodów żąda nowa ustawa rachunków, które będą sprawdzać ustanowieni ku temu urzędnicy za wynagrodzeniem z kasy kościelnej w wysokości 4%, od wykazanej kwoty; każda składka, każdy dar muszą być uwidocznione dokumentem, podpisanym przez kilka osób. Te i tym podobne formalności uczynią administracyę dochodów kościelnych kosztowniejszą. Władza państwowa ma odtąd głos w sprawie rozporządzania funduszami parafialnemi, z których wiele służy na utrzymanie szkół katolickich i dobroczynnych zakładów; z tego wynika, że los tych instytucyi zawisł teraz od łaski i niełaski państwa. Nowa ustawa to środek niby legalny do ograniczenia, a w dalszej przyszłości do zniesienia nabożeństw, szkół katolickich i dobroczynnych zakładów, dotychczas pod opieką kościoła zostających.

— Loyson, dawniej o. Hyacynt, swój „gallikański kościół" odstąpił Jansenistom. On sam podczas niedziel adwentowych będzie miewał wykłady w protestanckiej kaplicy (Rue Taitbaut), zaproszony przez Stowarzyszenie *Societe d'Evangelisation Nationale,* które na swym sztandarze wypisało nawrócenie Francyi na protestantyzm.

Rumunia. Rumuński następca tronu, wbrew przyrzeczeniu, danem przy zawarciu ślubu, iż potomstwo swoje wychowywać będzie w katolickiej wierze, kazał syna swego ochrzcić według rytu prawosławnego. Ceremonii dokonał prawosławny metropolita Bukaresztu, Gennadius.

Germania przypomina, że to już nie pierwszy wypadek w rodzinie katolickich Hohenzollernów, iż ze względów dynastycznych łamią oni zobowiązania, dane katolickiemu Kościołowi. Jeszcze w r. 1866 ówczesny książę rumuński, a dzisiejszy król Karol kazał córkę ochrzcić również według wschodniego obrządku, za co arcybiskup katolicki Bukaresztu nie chciał go dopuścić do komunii wielkanocnej i cofnął ten rygor dopiero wtedy, gdy król przyrzekł, że dalsze potomstwo po katolicku wychowywać będzie.

Madagaskar. Z Madagaskaru nadchodzą niepokojące wiadomości. Francuzi nie mogą opuszczać miast i wsi bez narażenia

życia na groźne niebezpieczeństwo. Urzędowy *Havas* twierdzi. że ustalenie francuskiego patronatu nie obejdzie się „bez zupełnej zmiany miejscowej formy rządów, taki wszędzie panuje nieład". Zdaje się to zapowiadać wyprawę na Madegaskar, o który zresztą napomykają już od kilku miesięcy. Francya rocznie wydaje około miliona fr. na rezydenta swego, urzędników i sędziów, mimo tego jednak większość Hovasów z dworem i ministrami na czele trzyma z Anglią, która tylko 45.000 fr. wypłaca swym konsulom. Ale za to Anglia daje milion na swoje misye, które liczą 403.000 adherentów, do czego doliczyć należy 85.000 „nawróconych" norwegskiej misyi. Misye francuskie pozyskały dla Kościoła katolickiego 132.000 krajowców, a rząd rzeczypospolitej wspomaga je tylko kwotą 20.000 fr., nadto zaś przeszkadza misyonarzom (Jezuitom) w przysposobianiu sobie następców. Katolickie misye nie mają w Madagaskarze zapewnionej opieki, wolność ich krępowana jest na każdym kroku. Stąd łatwy wniosek, że słaby wpływ francuski jest skutkiem zaniedbania misyi.

W konwencie Braci Miłosierdzia znajdzie pomieszczenie jeden z Księży deficyentów w charakterze kapelana, któregoby obowiązkiem było: codziennie Mszę św. odprawiać (5 razy tygodniowo w kościele, 2 razy w szpitalu), tudzież chorych spowiadać i zaopatrywać. Ogólna liczba łóżek dla chorych wynosi 35. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela *Letus Bernatek*, przeor konwentu Braci Miłosierdzia w Krakowie.

Księga pamiątkowa wiecu katolickiego w Krakowie wyszła i zawiera stron: XVI. i 754. Cena 3 złr., z przesyłką 3 złr. 40 ct. O ile zapas starczy, mogą Duchowni otrzymać księgę tę w zamian za *stipendia*. Członkowie wiecu otrzymają księgę pocztą w niefrankowanej paczce. Miejscowi odbierać ją mogą pomiędzy godziną 3-cią a 4-tą popołudniu u niżej podpisanego nakładcy: Ks. Dr. *Chotkowskiego* w Krakowie ul. Kanonicza l. 25.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Wiel. ks. Mnichowicz Filipin z Tarnowa 10 mszy; ks. Antoni Murdza z Tyśmienicy dalsze 6 int.; ks. Tomasz Juszczakiewicz dalsze 15 int.; ks. M. Nowakiewicz wikary w Sanoku 10; ks. Piotr Radwański wikary w Brzeżanach 10; ks. W. Serafin Schultz prob. w Pistyniu 20; ks. Walenty Mazanek inspektor szkół pow. w Łańcucie 10; ks. Wład. Makowiec wikary w Dukli 6; ks. Jan Kolbuszewski kanonik i prob. w Jodłowy 4; ks. Pagacz prob. w Porębie Wielkiej 10; ks. J. Słowikowski prob. w Felicienthal 3 (spiew.); ks. Emilian Zygmunt wik. w Rozwadowie 10; ks. Bronisław Markiewicz prob. w Miejscu 2; ks. Zygmunt Tyburski prob. w Jasionce 2; ks. Antoni Podgórski prob. w Iwoniczu 2; ks. Antoni Koleński dziekan i prob. w Rymanowie 2; ks. kanonik Grodecki dziekan i proboszcz w Pysznicy dalsze 10 int.; ks. Józef Guzik proboszcz w Starejsoli 10; ks. J. Mikuś prob. w Turce 1; ks. K. Maksymowicz prob. w Kalinowie 2; ks. Adam Ziembiński prob. w Łanowicach 2; ks. Fr. Sal. Jenkner prob. w Königsau dalsze 4 int.; ks. K. Ł. z K. 5; ks. Dr. Bronisław Karakulski, katecheta gimn. w Rzeszowie dalszych 20 int.

O. Łukasz Pankiewicz
gward. konw.

Towarzystwo ku niesieniu pomocy księżom z Austro-Węgier i Niemiec w Gorycyi odbyło dnia 12. października zwyczajne walne zgromadzenie. Zgłosiło się 135 członków, uprawnionych do głosowania, częścią osobiście, częścią przez pełnomocników. Ze sprawozdania kasowego dowiadujemy się, że majątek Towarzystwa wynosił w dniu 31. grudnia z. r. 151.000 złr. w papierach wartościowych i 22 024 złr. w gotówce. Obecnie wynosi on 180.000 w papierach, oprócz pewnej pozostałości z r. 1892. Na życzenie objawione przez kilku kuracyuszów uchwalono w miarę potrzeby i możności zaprowadzić niektóre ulepszenia i zmiany w istniejących zakładach. Następnie odbyły się wybory do nowego wydziału. Dotychczasowy wiceprezydent J. U. Dr. Doliac de Cipriani ustąpił z powodu podeszłego wieku. Do nowego zarządu, obok dożywotniego prezydenta, msgr. D. Filip, obrani zostali jednogłośnie: msgr. Stefan Bensa, kanonik i dyrektor kancelaryi konsystorskiej w Gorycyi, Karol hr. Coronini, tajny radca i podkomorzy, msgr. Dr. Antoni Mahnic, prof. teologii, Józef Kosatka, emer. dziekan i książęco-arcybiskupi notaryusz (zarazem sekretarz Towarzystwa i dyrektor „Rudolphinum" w Gorycyi) i Jan Riegler, emer. proboszcz (dyrektor „Filipinum" w Meranie). Na posiedzeniu wydziału, które się zaraz potem odbyło, obrano wiceprezydentem jednogłośnie msgr. Stefana Bensę, na przewodniczącego sekcyi austryackiej przez aklamacyę powołano prowincyała Braci Miłosierdzia, Jana Sobel z Wiednia, na przewodniczącego sekcyi niemieckiej zaś ks. Fr. Dannhauer z Tillowitz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Dobrotworze otrzymał ks. Wincenty Kałuski, admin. tamże.

Aplikowani w charakterze wikaryuszów: ks. Leonard Długopolski z zakonu OO. Franciszkanów w Gródku; ks. Marcin Niemiec z zakonu OO. Bernardynów w Leżniowie.

Jurysdykcyę otrzymali: OO. Dominik Górski i Wawrzyniec Kubas; pierwszy przeznaczony do konwentu lwowskiego, drugi do sokalskiego.

Dyecezya tarnowska.

Rekolekcye ludowe odbyły się w czasie od 12-go do 24-go października w Porębie-Radlnej pod kierownictwem OO Jezuitów. Do śś. Sakramentów przystąpiło 1200 osób. Kapłani z sąsiedztwa, osobliwie z Tarnowa, dopomagali w pracy. Moralność się podźwignęła, trzeźwość utrwaliła. Jeden z parafian ofiarował na koszta urządzenia rekolekcyi 50 złr.

Przeniesieni: ks. Władysław Kopernicki z Zasowa do Witkowic; ks. Władysław Kijas z Witkowic do Zasowa; ks. Piotr Podolski ze Szczepanowa do Szczurowej; ks. Józef Kumor z Chomranic do Lisiogóry; ks. Ludwik Czapieński ze Zdziarca do Chomranic.

Nadesłane.

P. Mikołaj Sojkowski, organmistrz z Przemyśla, przerobił dawny organ w Padwi, składający się obecnie z 19 głosów — do organu tego zrobił p. Sojkowski 5 głosów nowych w manuale, oraz nowy pedał: subbas tkany 16' contrabas 16' wiolenczela 8' expresyjny w systemie stożkowym Z roboty organu wywiązał się z zupełnem zadowoleniem; jako organmistrz zdolny, niezmordowanie pracowity i sumienny podał cenę organu bardzo przystępną, i w razie potrzeby godzi się na spłaty w jak najdogodniejszych ratach. Odtąd więc chwała Boża odbywać się będzie rzeczywiście in organis bene sonantibus, a p. Sojkowskiemu w dowód uznania wyraża podpisany w imieniu parafian serdeczne „Bóg zapłać" i szczere polecenie go P. T. Rządzcom parafii w razie potrzeby.

Ks. Wilhelm Skopiński,
prob. w Padwi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.